

Ryszard Ergetowski

## O księgozbiorach w Galicji wschodniej

Józef Szocki: *Księgozbiory w Galicji wschodniej (1772-1918)*

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Kraków 2001 ss. 351 + 1 nb.

Historycy bibliotek polskich otrzymali pierwsze całościowe opracowanie problematyki domowych kolekcji w Galicji Wschodniej, które powstawały tam na przestrzeni 146 lat. Józef Szocki, twórca tego kompendium, przez księgozbiór domowy rozumie zorganizowany różnymi sposobami zespół książek, czasopism, map, grafik, mieszczący się w posesji będącej miejscem zamieszkania jego właściciela. Zasoby te służyły potrzebom rodziny, zwykle nieopracowane, bo tylko większe z nich posiadały inwentarze i katalogi. Księgozbiory domowe Autor przeciwstawia zbiorom osobistym, czy prywatnym, dopatrując się w nich cech zgoła odrębnych.

Utrata państwowości, przeświadczenie o potrzebie ratowania narodowej kultury, ucieczka przed porozbiorową rzeczywistością w prywatność, to wszystko skłaniało do zakładania domowych kolekcji. Jednocześnie z tą tendencją nastąpił w Galicji w drugiej połowie XIX wieku rozwój polskich wydawnictw, rozbudowa szkolnictwa, co sprzyjało bibliofilskim tendencjom, ułatwiało gromadzenie książek, albumów, map.

Omawiany tom składa się z dwóch części: opisowej i rejestru właścicieli domowych księgozbiorów. Pierwsza z nich informuje o źródłach odnoszących się do uwzględnionych w publikacji zespołów, o ich dotychczasowych (jednostkowych) opracowaniach, a poprzez analizy zawartości objaśnia charakter opisanych bibliotek, wspominając przy tym o dalszych ich losach. Do istotnych kwestii należą dywagacje o politycznej sytuacji Galicji, o jej społeczno-gospodarczej kondycji, o stanie oświaty i kulturowych trendach. Nasuwa się pytanie, czy nie należało wyraźniej zaakcentować, że w tym czasie zakładano tam znaczące publiczne księżnice na czele z Ossolineum? Obok nich powstawały biblioteki szkolne, społecznych organizacji, urzędów, związków wyznaniowych.

Przed czytelnikiem przesuwają się właściciele kolekcji, przywoływane są motywy ich bibliofilskich pasji, ich zainteresowania modyfikujące charakter posiada-

nych przez nich zbiorów. Prym między nimi wiedli ziemianie, bo też oni posiadali największe finansowe możliwości dokonywania zakupów książek. W procesie tym występował nie tylko patriotyzm, ale także (a być może w pewnych wypadkach przede wszystkim) kwestia rodowego prestiżu. Wypadało, aby szanujący się posejsonat posiadał obok familijnego archiwum, także okazały i wartościowy księgozbiór, nawet wtedy, gdy nie odczuwał potrzeby korzystania z niego. Dworskie biblioteki często pochodziły ze spadków, a wtedy aktualny właściciel nie określał profilu zasadniczego, choć mógł go modyfikować drogą zakupów. Należy dodać, że znakomitą okazją do zaopatrywania się w rzadkie i stare druki, bądź rękopisy, była sekularyzacja (1786) klasztorów. Nabywano wtedy za bezcen drogocenne dzieła, zwykle niedostępne na księgarskim rynku. Szkoda, że nie wspomniano o nałogowo uprawianych po klasztorach spoliacjach i to przez takie osoby, jak J.M. Ossoliński, czy T. Czacki, w myśl krążącej wówczas po Polsce maksymy, że kradzieże dla nauki należą do pięknej sztuki.

Wśród właścicieli domowych księgozbiorów spotyka się tak znane w historii Galicji postacie jak A.K. Batowski, W. Baworowski, U.M. Cieński, K. Dzieduszycki, E.A. Kuropatnicki itp. Drugą grupę społeczną zabiegającą o własne księgozbiory, ale o cechach podręcznego warsztatu, stanowili od połowy stulecia przedstawiciele coraz liczniejszej inteligencji. Jej szeregi tworzyli profesorowie wyższych uczelni, duchowni, urzędnicy, nauczyciele – zwłaszcza szkół średnich, wydawcy, księgarze dysponujący wypożyczalniami, prawnicy, lekarze.

Przy lekturze omawianego tomu powstaje pytanie, czy zespoły z innych części kraju, choć trafiały drogą darów lub zapisów do Lwowa, można traktować jako galicyjskie? Tak się rzecz ma np. ze zbiorem K. Branickiego, pierwotnie zdeponowanym w Wilanowie (s. 97) i którego tylko pewna część trafiła do Biblioteki ZNiO. To samo odnosi się do kolekcji J. Nargielewicz (s. 103, 257) z Wojnowa koło Nowogródka, również przekazanej do Ossolineum (s. 98), a więc tracącej cechy księgozbioru domowego. Przypadków takich można przytoczyć sporo. Dotyczą one bibliotek takich indywidualności jak L. Jabłonowski (s. 102), A. Lubomirski (s. 103), A. Potocki (s. 104), A. Stadnicki (s. 105), J.F. Tarnowski (s. 106) itd. Zatem zabieg ten metodologicznie wydaje się być chybiony, bo w sposób sztuczny powiększa ilość domowych bibliotek, które faktycznie galicyjskimi nie były, a trafiając do Lwowa gubiły swój pierwotny charakter stając się częścią librarii publicznych.

Interesujące choć ogólnikowe – z czego Autor zdaje sobie sprawę i lojalnie to zaznacza (s. 40) – są wiadomości o domowych księgozbiorach środowisk żydowskich, ukraińskich i ormiańskich. Niektóre z nich są warte – jeżeli starczy na to materiału – szczegółowego prześledzenia. Do ich rzędu należał zbiór Jecheskiela Caro, brata Jacoba Caro, profesora historii w Uniwersytecie Wrocławskim. Lwowski Caro był rabinem i radnym, autorem pierwszego w języku polskim podręcznika używanego w szkołach do nauczania mozaistycznej religii. Podobne uwagi można odnieść do zespołów ukraińskich, jak choćby należącego do I. Franko, który 7 tys. tomów ofiarował Towarzystwu Naukowemu im. T. Szewczenki. Bardzo mało wiemy o kul-

turowym życiu Ormian, choć wywodziło się z nich kilku wybitnych naukowców. „W sumie więc – jak konstatuje Autor – ludzie różnych narodowości (dodajmy i konfesji o tak rozmaitych kompetencjach, mieli księgozbiory urozmaicone (chyba zróżnicowane) ilościowo” (s. 124), co nie stanowi rewelacji. Natomiast bardziej interesujący jest jakościowy i tematyczny profil omawianych kolekcji. Otóż we wszystkich przypadkach mamy do czynienia ze zbiorami, których zasadniczy trzon stanowiły dzieła humanistyczne. Pośród tych rozważań brak wzmianek o księgozbiorach robotników, bądź chłopów. Ale w Galicji Wschodniej w XIX stuleciu zjawiska takie nie występowały, bowiem społeczno-ekonomiczna struktura tej dzielnicy nie stwarzała dla ich powstawania odpowiednich przesłanek.

Z kolei Autor rozpatruje motywy czytelnictwa, omawia cenione przez właścicieli księgozbiorów lektury. Jeżeli kolekcje nie były dziedziczone – co w znacznej mierze predestynowało ich rodzaj, to określały je zainteresowania lub profesja pose-sora. Słusznie J. Szocki zaznacza, iż ważną rolę w tym procesie odgrywały względy patriotyczne, dążność do zachowania narodowej tożsamości przez zbieranie historycznych zabytków, świadectw świetnej przeszłości.

Mówiąc o technikach gromadzenia zostają wymienione takie okoliczności jak spadki, zakupy, co z kolei pociągało za sobą kontakty z księgarzami, antykwariuszami, masowe nabywanie zespołów poklasztornych. W książce mamy do czynienia z tradycyjnym podziałem na zasoby publikowane i pozostające w rękopisach. Dodatkowe kryteria różnicujące to podziały językowe, wydawnicze i rzeczowe według Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej. W rezultacie doprowadziło to do częstych powtórzeń. Np. w Dziale 8 (s. 148) mamy ich sześć w odniesieniu do stron 109, 125, 147, 149, 167, 222. Przy okazji warto zastanowić się nad poruszoną tu kwestią mecenatu (s. 151). U ziemian mógł on przecież korelować z potrzebą rodowego splendoru. Dziedzicowi posiadającemu piękny dwór wypadało mieć także interesującą bibliotekę. Do form udostępniania jej osobom postronnym zalicza się w recenzowanym tytule skatalogowanie książek, jak to miało miejsce u W. Dzeduszyckiego, G.J. Pawlikowskiego. Ale czy rzeczywiście ten zabieg podejmowano z myślą o udostępnianiu kolekcji czytelnikom spoza familijnego kręgu? Czyniono to raczej niechętnie. Jeżeli dochodziło do skatalogowania biblioteki to przede wszystkim dla wygody dysponenta i dla możliwości kontroli. Książki zwykle opatrywano ekslibrisami, które przybierały różne formy, od prostych pieczętek do ozdobnych, zaznaczających herbowe koneksje właściciela.

Osobny rozdział został poświęcony losom domowych księgozbiorów. Często trafiały one do publicznych ksiąźnic, przeważnie do lwowskiego Ossolineum, rzadziej do biblioteki Krakowa, czy Warszawy. Bywały też wchłaniane przez ośrodki kościelne, muzealne, archiwalne i różnego rodzaju zrzeszenia. Czasem ulegały rozproszoniu, zniszczeniu, bądź przepadały bez wieści. Jest to interesująca i cenna część omawianej publikacji.

Jej partia wtórna to „Wykaz właścicieli i ich księgozbiorów domowych w Galicji wschodniej w okresie zaborów”. Stanowi ona rodzaj vademecum dla 317 kolek-

cji. Przegląd ów bierze pod uwagę nazwisko i imię właściciela, związane z nim daty, jego zawód, względnie stanowisko, liczbę posiadanych tomów, ich tematykę, dalsze losy wymienianych zespołów, a także źródła informacji o nich. Schemat ten pokrywa się z porządkiem części opisowej, stąd stałe nawroty, częste powtórzenia do raz już zasygnalizowanych wiadomości, co niepotrzebnie obciąża tekst publikacji.

Reasumując należy stwierdzić, że mamy do czynienia z pierwszym tak obszernym zestawem domowych księgozbiorów w Galicji wschodniej, który przybiera postać przewodnika po nich i może służyć jako punkt wyjścia do badań szczegółowych. Zarazem stanowi świadectwo o kulturowej kondycji ziem wschodnich w bezpowrotnie minionych dziejach.

Należy jeszcze wykazać kilka potknięć, które niestety występują w omawianym tomie. Na s. 116 czytamy, że K.J. Turowski był założycielem „tajnego Przemysłowego (!) Towarzystwa Naukowego (1830–1833)”. Otóż chodzi tu o powstałe w 1831/32 r. stowarzyszenie literacko-naukowe zwane „Przemyskim Towarzystwem Uczonych” (por. R. Jaskuła: Wydawnictwo Biblioteka Polska K.J. Turowskiego. 1855–1863; s. 12). Piotr Wysocki z elewami Szkoły Podchorążych nie przedostał się do Łazienek (s. 45), lecz wyszedł z Łazienek, bo tam mieściła się ta szkoła. Ziemie zagarnięte przez Austrię w 1809 r. zajęły nie legiony, tylko wojsko Księstwa Warszawskiego. Niezbyt jasne są odniesienia do Krakowa (s. 50), który od III rozbioru (1795) należał do Austrii, od 1809 r. do Księstwa Warszawskiego, od Kongresu Wiedeńskiego był wolnym miastem (Rzeczpospolita Krakowska) do 1846 r., kiedy to został inkorporowany na powrót do habsburskiej monarchii stając się częścią Galicji zachodniej.

Czasami natrafia się na sformułowania alogiczne: s. 106 „Zbiory powiększał przez wyprzedaże lub „Warto zwrócić uwagę na ich parę – na te, które były najpowszechniejsze” (?) – non sequitur. I jeszcze na s. 6 „Czeromoż” zamiast Czeremosz, na s. 101 Rudniki Lackie, a nie Łackie. Na s. 131 znajduje się zdanie–rzeka od słów „Stare druki...”, które ciągnie się przez 17 wierszy, następne tylko przez 14. Podobnie wygląda sprawa z przypisami. Na s. 72 umieszczono przydługi wywód o TSL – po wypowiedziach w tekście w zasadzie niepotrzebny; to samo odnosi się do TSL w Krakowie (s. 73); o Macierzy Polskiej (s. 85–86), o rękopisie „Pana Tadeusza” (s. 162–163). Podobne przykłady można by przydłużać, ale satis. Niepokoi, że we współczesnej naukowej literaturze polskiej coraz częściej zapomina się o zasadzie saepe stylum vertas.